

Lukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że mijający sezon upłynął w Krakowie pod hasłem „zmian personalnych w teatrach”. Koniec dyrekcji Jana Klaty w Narodowym Starym Teatrze i dość nieoczekiwane zwycięstwo w konkursie Marka Mikosa. Później zaś rezygnacja Bartosza Szydłowskiego z funkcji dyrektora naczelnego Łaźni Nowej, zastąpiła go Ewa Wolniewicz, była szefowa TVP Wrocław. Był to efekt nagonki medialnej po doniesieniach jednego z radnych, że rzekomo dyrektorskie małżeństwo (scenografka Małgorzata Szydłowska, żona Bartosza, jest wicedyrektorką nowohuckiej sceny) miało niezbyt gospodarnie obchodzić się z pieniędzmi. Sprawa ciągnie się od miesięcy, zarzutów przynajmniej na razie nie postawiono. Ale sytuacja się zmieniła - Szydłowski dyrektorem naczelnym nie jest.

Zmiany te mają daleko idące konsekwencje dla krakowskiego życia teatralnego. Dwie wzorcowe sceny - czyli Narodowy Stary Teatr i Łaźnia Nowa - nieco wytraciły energię. O ile w wypadku Łaźni mówić można o lekkiej zadyszce i zniknięciu z pola widzenia (choć właśnie Szydłowski otworzyli wystawę mrozkowską na Plantach, a niedługo rusza Bulwar(t) w Nowej Hucie), o tyle Narodowy Stary Teatr zupełnie się pogubił i został w tyle.

Niestety, żadna z premier mijającego sezonu nie może zostać uznana za udaną. I „Dom Bernardy A.” w reżyserii Alejandro Radawskiego, I „Masara” w reżyserii Stanisława Mojsiejewa, zarówno od strony estetyki, jak i przepracowania tematu, wypadły blado. A widzowie głosują nogami - frekwencja na tych spektaklach jest dużo poniżej tej, jaką osiągają dzieła stwo-

ra - wielokrotnie nagradzane „Wesele” Jana Klaty lub „Triumf woli” Moniki Strzępki.

Stary Teatr

„Audiencja 89”

Na ich tle pewnym pocieszeniem dla widzów będzie z pewnością spektakl „Audiencja 89” według tekstów Bogusława

Schaeffera. Mimo rozlicznych braków na tle całej produkcji uznać trzeba, że ten spektakl o artyście, który próbuje sobie poradzić z niemocą twórczą, wypadła nadspodziewanie dobrze. Choć oczywiście na każdym poziomie zauważyć można braki. Czeski reżyser, Tomáš Svoboda, który w Krakowie realizował na scenie Teatru Ludo-

wego „Sarenki” i spektakl „Tartuffe, albo szalierz”, chyba niezbyt dobrze czuje się w poetyce teatru absurdu. Autor spektaklu obdarzony jest wyobraźnią i zdolnością zestawiania ze sobą nierzaskakujących skojarzeń. Niestety, w wypadku „Audiencji 89” tego nie pokazał. Reżyser odczytał tekst płasko, bez typowego dla siebie polotu.

Ciekawym pomysłem okazało się rozbitcie spektaklu na dwie części - z których jedna jest koncertem eksperymentalnych utworów Bogusława Schaeffera. Problem w tym, że z tego pomysłu niewiele wynika - nijak się nie rozwija. Jakbyśmy mieli do czynienia z dwiema niekompatybilnymi zębatkami. A szkoda. Zresztą utwory muzyczne Schaeffera zasługują na rozpoznawalność. I jako rodzaj edukacyjnej roli teatru - to doceniam.

Całość, wraz z kostiumami i scenografią, wypadła więcej niż poprawnie. Spektakl ten ma w sobie jakiś niedzisiejszy urok. Nie jest to głos współczesnego teatru, zapewne przedwzrostek zresztą - w końcu to przedstawienie w hołdzie Schaefferowi z okazji jego... 89. urodzin.

Oczywiście trudno nie dodać, że Stary Teatr czeka na rozwój wypadków. Wyłoniona spośród członków zespołu aktor-skiego Rada Artystyczna zaproponowała swą współpracę i zaprogramowanie następnego sezonu, w którym mieliby w „Starym” pracować topowi polscy reżyserzy - jak Strzępka, Garbaczewski, Borczuch. Ale warunek jest jeden: ma zniknąć Jan Polewka, dyrektor ds. artystycznych. Na decyzję przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać, choć pojawiły się plotki, że może zapaść jeszcze w czerwcu.

Teatr Nowy Proxima

„Nieważkość”

Reżyser Woiczech Faruga zabie-

na radziecki statek kosmiczny, którym załoga ma zmierzać na Marsa. Szybko okazuje się, że wcale nie jesteśmy na orbicie, a w Gwiezdnym Miasteczku, którego nie ma na mapach pokazujących ZSRR. Tam właśnie kosmonauci przechodzą rozmaite testy psychiczne i fizyczne, by zaadaptować się do warunków, jakie panować będą wśród gwiazd i planet.

Spektakl wizualnie uwodzi. Błyszcząca podłoga, gra światła. I świetna choreografia, nawiązująca do np. pochodów podczas radzieckich świąt państwowych, pomników i rzeźb upamiętniających bohaterów narodowych oraz ważne wydarzenia, ale też do zestawu ćwiczeń fizycznych.

Spektakl jest opowieścią

Marcin Wierchowski wykorzystał architekturę sceny Stolarnia, by uzyskać głębię i dalsze plany

o uporze, sile marzeń, ale i zdenerwieniu z pragmatyką rzeczywistości, oczekiwaniami władzy. Nie wszyscy, którzy ziją w Gwiezdnym Miasteczku, naprawdę polecą w kosmos.

Na marginesie warto zaznaczyć, że w „Nieważkości” występują aktorzy po Wydziale Teatru Tańca w Bytomiu, zamiejscowej jednostce krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Ale macierzysta uczelnia zdecydowała, że zlikwiduje swoją bytomską odnogę, a kształcenie tancerzy-aktorów będzie prowadzić w Krakowie. Najlepszym dowodem, jak wartościowych artystów WTT wypuszcza ze swoich murów jest właśnie ten spektakl. Ale nie jest też pozbawiony mankamentów - jak choćby przwdużawe, rozbiiaia-

łość „Nieważkość” wypadła świeżo i atrakcyjnie.

Zresztą trzeba dodać, że Teatr Nowy Proxima ten sezon zaliczy raczej do udanych. Jest zapraszany na festiwal, jego sztuki (jak „Murzyni” w reżyserii Iwony Kempy) biorą pochlebne recenzje, a podczas ostatniej Nocy Teatrów otrzymał nagrodę specjalną.

Teatr Ludowy

„Hańba”

Oczekiwania po wielkiej wygranej poprzedniej realizacji Marcina Wierchowskiego w Teatrze Ludowym - „Sekretne życie Friedmana” - na Boskiej Komedii, były duże. Nawet bardzo. Ale reżyser i zespół aktorski udźwignęli ten ciężar. Wyszła im opowieść o dojrzałym mężczyźnie, któremu wali się życie po tym, jak wplątał się w intymne relacje ze studentką.

Marcin Wierchowski ma talent do rozgrywania przestrzeni, nowego jej zakomponowania i wykorzystania. I tak znów zrobił w Stolarni. Wykorzystał jej architekturę, by uzyskać dodatkową głębię, dalsze plany, w których też rozgrywa się akcja spektaklu opartego na książce literackiego noblisty, Johna Maxwella Coetzee. Do tego ma kilka bardzo dobrych pomysłów, takich jak „Lascia ch'io pianga” w wersji z „Farinello” jako muzyczny podkład do sceny seksu. Co prawda, widzieliśmy to już na dużym ekranie, ale i tu się sprawdza.

To spektakl o czasach po aferze #metoo dotyczącej molestowania w Hollywood. O facetach, którzy muszą się uporać z nowym łańcem świata, który wreszcie oddał głos kobietom.

Warto przy tym zauważyć, że Teatr Ludowy od dłuższego czasu jest na fali. Udaje mu się z sukcesami zaznaczać swoją obecność.



„Hańba” w reżyserii Marcina Wierchowskiego to opowieść

FOT. KLAUDYNA SCHUBERT